

## ZABYTKI ODRODZENIA W BARANOWIE

Znaczenie Baranowa dla dziejów sztuki polskiej jest wyjątkowe, polega na tym że jest to dzieło syntezujące polską architekturę renesansową z okresu pełnego jej rozwoju. W zamku baranowskim zawiszone są wszystkie główne problemy ówczesnego budownictwa, zastosowano tu główne elementy polskiej architektury rene-

ry i zniszczenia, dochowały się do dziś wszystkie maskarony w liczbie 20, niektóre tylko uległy mniejszym uszkodzeniom. Do dziś wzbudzają podziw niezwykle pomysłową kompozycją, mistrzowskim wykonaniem i każdy potraktowany został przez rzeźbiarza indywidualnie, nie spotykamy dwóch jednakowych lub choćby podobnych. Niestety nie wiemy do dziś, kto był ich wykonawcą, przypuszczają się, iż był to jeden z rzeźbiarzy z pracowni Santi Gucciego, budowniczego zamku.

Obok baranowskich dochowały się z tego okresu maskarony i.a zamku w Pieskowej Skale, odkryte dopiero podczas prac konserwatorskich w 1949 r. Niestety stan ich zachowania był o wiele gorszy, gdyż przy zamurowywaniu ich w XVIII wieku zostały poważnie uszkodzone przez podtracanie wystających części, dochowane w ilości 16 sztuk stanowią niemniej cenne świadectwo rzeźby architektonicznej renesansu.

Dzisiaj wnętrza zamku baranowskiego świecą pustkami, dochowała się tylko architektura zamku i niektóre rzeźbiarskie elementy wyposażenia wnętrza, jak portale, części kominka, obramienia okienne, bogate stiukowe sklepienie w baszcie północno-wschodniej oraz autentyczne fragmenty rzeźb projektowane w końcu XVII wieku przez Tylmana Gamerskiego, nie mniej jednak to, co pozostało, należy ochraniać.

Państwowe Zakłady Zbożowe w Baranowie urządziły w zamku baranowskim w ubiegłym roku magazyn zbożowy, wylamując przy tej sposobności fragmenty balustrady na I piętrze arkadowego dziedzińca. Mimo iż zamek posiada opiekuna społecznego, dr Tadeusza Gostyńskiego z Warszawy, to jednak konieczna jest częstsza inspekcja czynników konserwatorskich.

Mirosław Maciąga



Maskarony  
rys. M. Maciąga

sansowej jak attyki, krużganek, rzeźbę architektoniczną i wreszcie mimo przebudowy jakiej uległ w poł. XIX wieku jest to jedna z najlepiej zachowanych budowli renesansowych w Polsce.

O ile dotychczas zajmowano się wielce architekturą i historią tej magnackiej rezydencji, to stosunkowo niewiele poświęcono miejsca maskaronom znajdującym się na dziedzińcu zamkowym. Renesansowe maskarony, jedno z czołowych dzieł tego rodzaju świadczą nie tylko o upodobaniach i zamiłowaniach ludzi Odrodzenia, ale i o wysokim poziomie rzeźby architektonicznej z XVII wieku. Maskarony umieszczone tuż nad posadzką dziedzińca na impostach kolumn z trzech stron arkadowego dziedzińca przyczyniają się do tak niezwykle malowniczego i monumentalnego wyglądu stosunkowo niewielkiego dziedzińca, wielokrotnie porównywanego z wawelskim. Od XVII stulecia mimo, iż zamek przechodził różne po-

# Nowiny RYGODNIA

Rygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich“



„Halka“ St. Moniuszki — Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie — Studium Operowe.

Tadeusz Stanisław

## BIBLIOTEKARZE GMINNI PROPAGUJĄ CZYTELNICTWO KSIĄŻEK ROLNICZYCH

W marcu 1953 r. Prezydium WRN w Rzeszowie po ocenie czytelnictwa w bibliotekach powszechnych w województwie rzeszowskim podjęło uchwałę, by na zebraniach soltysów i sesjach gminnych rad narodowych bibliotekarze gminni podawali króciutką 5-10-minutową informację o jakiejś książce z dziedziny rolnictwa. Niewystarczająca wydajność z hektara w województwie, gdzie nadal dominuje jeszcze gospodarka chłopska z dużą przewagą małorolnych, skłoniła do podjęcia tej uchwały, która miała zbliżyć książkę fachową do aktywności gminnej i ułatwić samokształcenie rolnicze.

Oczywiście nie chodziło tu o szkolenie rolnicze. Do tego bibliotekarze gminni, często młodzi i niedoświadczeni, nie są powołani, ani fachowo do tego przygotowani. Chodziło o słowniowe i stałe przyswajanie aktywności gminnej jakimś radni i soltysi do tego, że na zebraniach, poświęconych przede wszystkim sprawom gospodarczym — omawiać można też króciutko książkę, najlepiej rolniczą, bo ta tematyka jest na wsi potrzebna i bliska. Oczywiście wiadomo było, że na zebraniach spraw do omówienia jest sporo, czasu nie za dużo.

Dlatego z góry ograniczono czas informacji o książce do kilku minut, by nie wyczerpał się nastrój nudnego odwalania referatu, czasem kiepsko odczytwanego, a nikogo nie interesującego. Pięć minut nikogo nie znuży, a może zaciekawić, zwłaszcza, gdy książka będzie dobrana treścią do aktualnych zainteresowań środowiska, no i do porę roku.

Było też intencją uchwały, by po takiej błyskawicznej informacji bibliotekarz pożytył o mówioną książkę (a przy okazji i inne) — zebranym.

Oczywiście, wymagało to przygotowania ze strony bibliotekarzy gminnych, bliźszego zapoznania się z broszurami rolniczymi, wymagało pomocy ze strony bibliotek powiatowych i wojewódzkiej.

Czy wszyscy bibliotekarze gminni mogli wywiązać się na leżycie ze swego zadania? Na pewno popełniono tu dużo błędów; różnie wyglądały te informacje o książce. Wiele młodych bibliotekarzy czy bibliotekarek czuło się nieśmiało, nie mając wystąpić wobec doświadczonego aktywności gminnej. Ale trudności trzeba przełamywać.

IX Plenum mocniej jeszcze

postawiło przed bibliotekarzami sprawę czytelnictwa książek rolniczych.

Jakie są wyniki tej pracy? Najlepiej oczywiście wywiązała się tacy bibliotekarze gminni, jak np. ob. Zawadzki z Tryńczy, pow. Przeworsk, który nie miał żadnych trudności, jako dawny nauczyciel szkoły rolniczej. Gdy wybuchła w gminie przyszyca — przyniósł na zebranie soltysów broszurę Oberfelda na ten temat i miał zapewnione za interesowanie słuchaczy, choć lepiej byłoby wykorzystać te broszurki w innych okolicznościach.

Kiedyś indziej mówił — na pewno dłużej niż 10 minut o burakach cukrowych na podstawie broszury Starzeńskiego i paru innych. Broszury natychmiast rozchwytały. Innym razem mówił o książce Piątkowskiego „Jak gospodarować na piaskach”, bo w powiecie przeworskim, znanym na ogół z dobrej gleby, właśnie gmina Trzcińca ma częściowo lichę, piaszczystą glebę.

Czasem zaszła potrzeba przemówienia ogólnie o czytaniu książek rolniczych. Ob. Zawadzki nie liczył czasu, trafił na zebrania gromadzkie i potrafił istotnie wielu mieszkańców gminy zainteresować książkami rolniczymi.

A co robili inni bibliotekarze? Np. ob. Pełczarska w Kańczudzie przygotowała się starannie do wystąpienia. Postawiła pytanie, jakie są właściwe smary do konserwowania uprzęży. Gdy zebrani odpowiadali na to pytanie z pewnym wahaniem, przeczytała wyitek z broszury Kruszewskiego „Uprząż gospodarska”, który sprawa wyjaśnił. To samo zrobiła z książeczką o przrzadzaniu kiszonek i z popularną broszurą Chmieleckiego „Kompost”.

Oczywiście trzeba było — po wtórze — dobrze się przygotować, by nie dać się zdystansować starszym, doświadczonym gospodarzom. Ale książki zawsze były chętnie wypożyczane — a o to przecież chodziło.

Kol. Leśniak z Wiśniewej, pow. Krosno, mający duże doświadczenie w pracy z czytelnikami, zaczął od tematyki interesującej środowisko i dostosowywał do tego odpowiednią broszurę rolniczą.

W gminie Debica wypożycono, no po 3 zebraniach łącznie 35 broszur. W gminie Piłzno 22 stycznia np. na zebraniu soltysów omówiono Kanałajskiego „Siew maszynowy”. Powstała ożywiona dyskusja, w której wzięli udział prawie wszyscy obecni, a soltys gromady Gebiczyna, ob. Ludwik Nicós wyra-

ził się z uznaniem o tej formie pracy, prowadzonej przez bibliotekarkę gminną.

Młoda a energiczna bibliotekarka z Wadowic, pow. Mielec ob. Zofia Wybraniec, często za głada na zebraniach gminne, informując króciutko za każdym razem o jednej broszurce, znajdującej się w bibliotece.

Z dobrym skutkiem prowadziła te sprawy ob. Anna Gajda w Skolyszynie pow. Jasło, nie ograniczając się zresztą do książek rolniczych. Duża ruchliwość wykazał ob. Wątróbski w Dębnie, pow. Tarnobrzeg.

Byli i tacy, którzy sami nie umieli wystąpić, ale wyreczali się przygotowanymi odpowiednio osobami, podsuwając odpowiedni materiał. Niektórzy sięgali po książki beletrystyczne, tematycznie związane ze środowiskiem. Np. w powiecie dębickim zwracano uwagę na książkę Koguta „Zbuntowani”, przedstawiająca słynny „marsz na Kozodrę” w czasie walk chłopskich w 1933 r. w ówczesnym powiecie ropczyckim.

Pomimo błędów i niepełności akcji można wciągnąć na podstawie dotychczasowych obserwacji kilka wniosków:

Wielu bibliotekarzy gminnych sięgnęło po książki rolnicze, zalegająca dotąd często półki biblioteczne.

Wielu z nich przystąpiło do wzięcia poza bibliotekę w propagandzie książki na mniejsze lub większe zebrania.

Aktyw gminny przyswajają się do traktowania informacji o książce, jako czegoś naturalnego; oczywiście, jeżeli unika się niepotrzebnych dłużeń i gaudium, tak często nużące na zebraniach różnego typu.

Czytelnictwo broszur rolniczych w pewnym stopniu niewątpliwie wzrosło i to nie tylko w wyjątkowym wypadku u ob. Zawadzkiego w Tryńczy.

Sprawy nie należy przeceniać. Informacja o książce rolniczej nie zastąpi szkolenia i samokształcenia rolniczego. Ale wśród różnych środków, do jakich sięgamy dla podniesienia produkcji rolnej nie należy pomijać i tego, co wzięte napisano.

Zwrócimy poza tym uwagę na to, że w IV etapie konkursu czytelniczego na wsi każdy uczestnik indywidualny, czy zespół musi przeczytać i książkę rolniczą. Praca trwa już od paru miesięcy i bibliotekarze gminni mają tu dużo do roboty, by warunki konkursu zostały spełnione. W ten sposób starają się oni przyczynić w miarę możliwości do podniesienia produkcji rolnej i realizacji też IX Plenum.

## „HALKA“ MONIUSZKI W RZESZOWIE



Nikt nie wierzył, że w roku 1954 społeczeństwo Rzeszowa będzie mogło oglądać wystawioną przez zespół amatorski WDK w Rzeszowie „Halke” — Moniuszki. Codziennie po 8-godzinnym dniu pracy zbierali się w WDK członkowie zespołu Kazimierz Wolan, Lidia Turkówna, Kazimierz Kurzeja, Janina Maciejewska, Paweł Brzozowski i wielu, wielu innych. 14 miesięcy trwały próby. 14 miesięcy piętrzyli się przed zespołem coraz to nowe trudności, z ustawieniem głosów, z brakiem strojów, reflektorów, odpowiedniej orkiestry, wreszcie niwiera w własne sify niektórych członków zespołu. Zespół nie pozostał jednak sam. Oplekę nad nowopowstałym Studium Operowym objęła Państwowa Opera Śląska, która przysłała artystkę Olę Didur, której cenne wskazów-

ki w dużym stopniu pomogły w opracowaniu opery. W ustawieniu głosów pomogła prof. Świeżawska. Przepracowano 1.313 godzin, czyli 164 dni po 8 godzin. 164 dni pracy społecznej, olbrzymiego wysiłku, którego nie oszczędzili członkowie zespołu. Starali się pogodzić pracę zawodową, obowiązki domowe z pracą społeczną. Olbrzymi wkład pracy dyrektora WDK J. Wójtowicza, Alojzego Łazarka, który przygotował chó, Bożeny Niżańskiej, Furmana, Kozuma, Kazimierza Fioła jak i członków zespołu nie poszedł na marne. Owoce ich pracy mogli oglądać mieszkańcy Rzeszowa już w dniu 20 lutego. W dniu tym odbyła się premiera „Halki” Moniuszki w sali WDK.

Realizację „Halki” na scenie Studium Operowego WDK w Rzeszowie omówimy w najbliższym numerze.

### W numerze:

- Ignacy Wirski — Czerwona ziemia (powieść)
- Franciszek Błoński — Nowa książka o Goslarze
- Adam Kulesza — W sprawie estetyki słowa
- Lechosław Darlak — O architekturze chińskiej
- Nasze omłoty



4.

Zdzierskiego przejął lek. Już raz widział taką twarz nabrzmiałą żalem i nienawiścią. Było to w 1933 roku w Łockowej. Ledwie z życiem uszedł. Wstał. Początkowo sięgał za kaburę. E, z takim na razie nie zaczynać. Opuścił rękę. Usiłował się uśmiechnąć. Zatuszować lek. Wyjął.

— Ja tak sobie, a wy zaraz... Uskoczył w bok zatrząskując za sobą drzwi. Za chwilę meldował Krukowi.

— Panie komendancie, aresztant Kowal urządził na mnie zasadzkę. Ledwie z życiem uszedł.

Kruk wytrzeszczył oczy. Zamiast białek rzęziła żółta błona. Zamiast białek rzęziła żółta błona. Zamiast białek rzęziła żółta błona.

— Co? U mnie? Na posterunku? W jego głowie nie chciało się mieścić, żeby aresztant odważył się na coś podobnego. I to teraz, kiedy panują nad sytuacją. W dodatku po nauce jaką dał chłopcom w latach 32—33... To coś niepojętego.

Zdzierski stał nadal wyprostowany. Czekal na rozkaz. Wówczas wezmę komunistyczne bydlę w obroty. Ani chybili — komunistę. Dotknąć siebie nie da. Oni wszyscy jedyną. Za grosz pozaszanowania dla władzy.

Zdzierski obserwował swojego szefa. Kiedy zobaczył, że Kruk bierze do ręki nahańkę zakonieczoną oliwanymi kuleczkami — cędnął zadowolony. Złoty chłop z szefunią...

Weszło ich czterech. Podchodził Kruk. Wolno, krok za kroczkiem, ugiął nogi w kolanach — gotów jakby co — uskokoczyć, uniknąć ciosu. Kowal leżał na przyce. Obojętnie spoglądał na Kruka i jego asystę. Czuł się coraz gorzej. W gardle coś uciskało, nogi niemożliwie rwaly. Eh, pieskie życie. Ale czy to oznacza, że sprzykrzyło się ono? Nie. Kowal lubiał często wyrzekać w myślach — to mu dodawało zapachu i woli życia. Czekala przecież wielka praca. A może nowe, lepsze życie? Ze to nowe nadejdzie — nie wątpił. Tylko nie bardzo wiedział kiedy. Może za rok, pięć, dwadzieścia... A bardzo pragnął widzieć szczęśliwych ludzi, żyjących nie tak, jak dziś, nieforemnie, okaleczając, w pełni nieszczęść i poniżeń... swoją żonę, Krysię, Jaśka... Co oni tam robią?...

Kruk spodziewał się jakiegokolwiek oporu, wyzwisk. Ten spokój, który wyrażała twarz Kowala zaskoczył go. Stanął niezdecydowany niemal kolanami dotykając przyce. Chwilę postął, nim przemówił.

— Powiedźcie Kowal jesteście komunistą?

— Pytam się: Jesteście komunistą? Kowal chwilę wahał w myślni słowa nim odpowiedział.

— Czym i kim jestem, jakie są moje przekonania to wyłącznie moja sprawa. Wolność przekonań gwarantuje Konstytucja. A wy — panie posterunkowy, może gdybyście ubrali sutannę udałoby się wam uzyskać odpowiedź, nie ode mnie. Znalęzłby się tacy. Celowo zrobił aluzję do sutanny. Słyszał, że Urbanik często podczas spowiedzi wypytuje chłopów i baby o to jakich są przekonana, co myślą i czynią inni, czy nie znają komunistów itd.

Kruk nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Cham. Jak on śmie powoływać się na konstytucję.

— Chcesz konstytucję — masz. To jest konstytucja dla takich jak ty. Ciął harapem po twarzy, piersi, gdzie popadło.

Oliwane kule wpiły się w ciału pałącym, tępym bólem. Doskoczyli stółkowi. Rąbalił palcami. Zdzierski bił za odniesioną porażkę. Ciało Kowala zwiózowało. Bił nadal. Tym razem niebezpieczestwa odrzucenia pod drzwi nie było. Wreszcie opamiętał się. Pierwszy Kruk. Zaklął. Jak teraz usprawiedliwił się przed władzami. Będą dochodzenia. Kto wie jak to się może skończyć. Ludzie rozniosła. Znajdą się tacy u góry, którzy zechcą przystoić się w toge obrońców ludu choćby przyszło jego, Kruka wykończyć. Tak zawsze bywa. Jeśli się chce dopiąć swego — poświęca się plotki. Rozumiał. Już coś nie coś, był starym wyjadaczem służbowego chleba. A może jeszcze nie, tego...

— Posterunkowy Zdzierski! Na rozkaz. — Przywieź lekarza. — Szybko!

Pociąg miarowo wystukiwał czas. Droga wlokła się w nieskończoność. Miarowy, monotony stukot kół, chybotań się wagonu — działalały usypiająco. Pachelk niecierpliwił się. Bo i było czego. Pragnął jak najszybciej podzielić się nowinami ze Zjazdu ze swymi kompanami. Liczył, że jakoś uspokoją jego wzburzony umysł — doradzą, załagoda, pomniejszą fakty. No cóż? On i jego podobni byli w mniejszości. Kto by przewidywał, że komunistki mają taki wpływ nawet na aktywność stronnictwa. Czy tylko komunistki? Zastanowił się. Usiłował uchwylić przyczynę tego, co się stało. Dotychczas sądził, że podobnie potrafił tylko myśleć Wróbel. A tymczasem... Jak to Łęta powiedział? Aha. „Na wsi szaleje bezprawie, rujnują

gospodarstwa niszczą dobytek i ograbiają biedotę a góra młoczy. Można sądzić, że nasza góra zaprzedała się Sławojowi. Pokażcie czynem, jacy jesteście — stańcie w obrocie chłopstwa — zmienimy zdanie. Nie zechcecie, zostaniecie sami!”

Psiakrew. Najwięcej oklasków zebrał. A inni? Też grozili, nawet o nim, Pachelku mówili, że szpiceł, zdradca interesów chłopstwa. A to bezczelność. No, no...

On Pachelk zdradca? Przecież pomaga temu i owemu. Pożycza. Za darmo miałby dawać? Co zaś do chłopstwa to on sam najlepiej zna myśl NKW. On Ustinicz, Bachor ski, Mikas — to chlopi. Tamci — chachary. Boże. Po kilka hektarów albo po mordze mają i to chlopi. — Kpiny. Dobrze, że przyjedzie do Poniaczewa poseł Mruszkita. Pogadamy. Rozprawimy się z „towarzyszami”.

Wieść o aresztowaniu Kowala dopadła Jana w Turzem Polu. Przyniosła ją Kryśka. Właśnie jadł kolację, kiedy wpadła cała w ogień, dysząc ze zmeżenia wyszeptala. — Tatka zamknął.

Uspokajał ją, tłumaczył, że towarzysze go uwolnią. Obiecał nająć adwokata. Komunistki nie zostawiają twarz w biedzie. Słuchała potakując główką. Oczy wyrażały dziecięcą ufność. Teraz myślała o jednym. Spać. Rano była w Poniaczewie. Jan wyruszył do miasta — organizować pomoc. Sąsiedzi litowali się nad nią. Gdy przechodziła — zagadywali.



— Nie martw się Kryśka — jakoś to będzie.

— Wydobędziemy waszego ojca. Pazarami rozbiemy posterunek, a wydobędziemy.

— Policzmy się z nimi. Na własnej skórze odczują chłopskie pięści...

Dąbek przywołał ją. Stał przed gankiem domu. Wokół niego czworo drobnych dzieci. Czerwone od mrozu noski jaskrawo kontrastowały z białością policzków — podeszła.

— Chodź Kryśka — pogadamy — mówił prowadząc ją do izby. Żal mu się zrobiło dziewczyn. Nietego chyba u nich — chłopca nie ma — rozmyślał.

— Anka — wołał żonę. Daj no bochen chleba dla Piotrowych. Kryśka zabierze.

Kryśka zaszepła się. Wiedziała. Bieda u Dąbków aż piszczy. Chyba ostatni raz chleb piekli... i jak tu brać. Kochani ludzie, W myślach zobaczyła Stasia. Biedak — tak się dopomina chleba. A w domu ani ziarna. Jak tylko ojca zabrał, Pachelk wymiół wszystko. Za długi — powiedział.

Dąbkowa wróciła niosąc pod pachą bochen pachnącego chleba. Chyba dopiero z pieca. Ociągając się wzięła.

— Weź, weź dziecko. Wszyscy my biedacy. Musimy się wspierać. Jak będzie trzeba narabać drzew albo co naprawić to przyłec. Mój zrobi.

Kryśka pod wpływem wzruszenia za doznana serdeczność — rozplakała się. Uspokajał. Patrzył za nią, gdy odchodziła. Widział ją przez mgłę. Przeszkadzały izy.

Sekwestrowali i policjanci szaleli. Zabierali ostatnie kury. Chleb z pieca wyjmowali. Byli nienasycony. Rząd Sławoja pokazywał pazury. Niezadowolone krzywdzonych rosło. Gniew pęczniał — wzbierał się jak fala na morzu. W dodatku po wsi rozniosła się wieść, że Kowala Kruk z Zdzierskim zakatowali na śmierć. Zaczęły się pojawiać ulotki. „Precz z faszystowskim rządem — precz z mordercami ludzi!”, „Ani grosza podatku rządowi zdrady narodowej i ucisku”. Atmosfera polityczna na wsi była coraz bardziej naładowana. W takiej sytuacji odbyło się zebranie SL-u. Przyjechał poseł Mruszkita.

Na sali było ciemno od dymu tytoniowego. Poseł krztusząc się — rozwił perpektywy przed wsią. Ludził, malował barwne miraż, mamił, obiecywał. Nie pomogło.

— Potrzebni wam jesteśmy, abyście mogli po naszych grzbietach wejść do żłobu.

— Ministrami chcecie być koszt... naszej nędzy.

— Wypuście Kowala. Pokażcie co po-

traficie. Bóćcie po naszej woli — pójdziemy z wami.

Przerzywno przemówienie. Mruszkita czuł się jak w ukropie. Aby ulagodzić — obiecał. O Kowala będą się bić — jeśli zaręczycie, że on nie jest komunistą.

— A jeśli by był, to co? Naszym on wrogiem czy burżujów, którzy kupczą pospołu z Hitlerem Polską — co?

— Mówić do rzeczy. — Co zamierzacie zrobić, aby nam użyć. — Czy po to mamy posłów, by w Sejmie nas sprzedawali.

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Na porządku dziennym była sprawa Wróbla. Pachelk chciał postawić wniosek o pozbawienie go mandatu sekretarza. Zrozumiał czym by to pachniało. Wołał tej sprawy nie ruszać.

Wstał Dąbek.

— My tu wysłuchujemy pięknego gadania a w naszych chałupach nie ma co jeść. Dzieci puchną z głodu. Zabierają nam ostatnie chudoby. Biją kobiety, zamykają ludzi, kiedy im w oczy prawdę mówią. Czy to jest życie? To plekio! Lepiej zdechnąć od razu. Czynów chcemy — nie gadaniny. — Tak, tak — czynów. Wywalczymy sobie prawo do życia. U siebie my w Polsce przeleż.

Teraz już jeden po drugim zabierali głosy. Ustiniczowi nie pozwolono dojść do głosu, kiedy zaczął bronić posunięć rządu. Jakaś czapa zakreśliła szeroki łuk i pacnęła go w cieniu. Zrobiło się zamieszanie.

Z ledwością Wróblowi udało się opowiadać sytuację. Zebranie zawiodło nadzieję Pachelka. Rozezarowany był Mruszkita. Rozumieł: utrzymać tych ludzi — to działać. Inaczej pójdą za Komunistami, a tego się najbardziej obawiał. Mogło to doprowadzić do czynów, które rozbiłyby istniejący porządek. A było to blegunowo przeciwne polityce NKW SL.

Pachelk usiłował rozładować niekorzystny dla centralnej polityki nastrój. Nawet zdobył się na uśmiech. — No, a to sobie pogadaliśmy. Zobaczymy. Będziemy walczyć o Kowala — bo to przecież nasz brat — chłop jak i my. A tego, w ogóle — nie damy się...

Chciał jeszcze mówić. Nie pozwolono. Większość przejrzała już dawniej do czego zdolny jest Pachelk. Chodzący słuchy, że to on wpakował Kowala w nieszczęście. Poza tym widzieli w nim krętacza i oszust. Z gardła wydrze, a nie podaruje... Odezwał się jakiś głos.

— Najpierw zwolnijcie Kowala, jak potrafiłście go zamknąć — później będziemy gadać.

Ktoś wyszedł. Powstawał inni. Nie pomogli nawoływania. Zostali zamożniejsi i kilku biedniaków. — Niezdecydowani.

W zacisznym pokolku, przy ściemnionym świetle — siedzieli: Urbanik i Kruk. Pił wino i z ożywieniem komentowali ostatnie wydarzenia. Widać było — zdenerwowanie. Prowadzili ożywioną, gorączkową rozmowę.

— Może by ksiądz skorzystał z wielakości spowiedzi; przy sposobności wybał — co?

Urbanik zamyslił się. — Wam łatwo mówić. Ale spowiedź to rzecz święta.

— Tak od razu zmieniać zdanie? Zanępokoił się Kruk.

— Ha, ha, ha — ale z was naiwny człowiek. Urbanik śmiał się aż pochylił się ku tyłowi. Zły nabrzmiał na jego skroniach. Czuł potrzebę śmiechu. Trochę rozluźnił nerwy.

Kruk również uśmiechnął się zadowolony.

— A bo z wami to nigdy nie wiadomo. Raz diabłu świecę, a Panu Bogu ogarek, raz na odwrot.

— Ale zawsze tak — nie inaczej i to jest ważne... Urbanik chwilę zastanawiał się nad czymś. Spojrzał uważnie w oczy Kruka.

— Powiedźcie — co z tym... no Kowalem. Żyje?

— Takiego to siekiera nie zabije. Chłop ma twardy żywot. Ale czemu pytaacie?

— Nie z litości, nie. Załmał się. O waszą skórę chodzi: mielibyście kłopot, gdyby... Kruk pochylił głowę.

...Zaczynają wrzawę podność. Nie wiadomo skąd dowiedzieli się w województwie. Zażądali wyjaśnienia.

Dąbek weszły wokół domu Kowala niczym wilk czując rychłą zdobycz. Sądził — nadszedł czas. Na pewno bieda ich przycisła. Z radością przyjmą jego propozycję. Widział jak plot zniknął. Domyślał się — palono nim w piecu. Kiedyś, widząc Krysię wylegającą od Dąbków — zagadnął.

— Co u was tam, potrzebujecie czego?

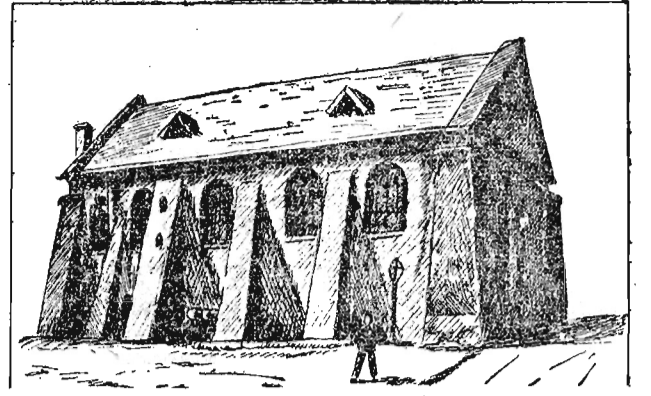
Kryśka przystanęła. Na policzki wystąpił rumieniec gniewu. Wydęła usta. Mówiła podrażniając Dąbkę.

— A co tam u was słycać. Może — y potrzebujecie czego... co przydałoby Krukowi.

— Co ty, co ty mówisz...

Usiłował zaprzeczać, usprawiedliwiał się. Teraz widząc że słuchaczynie jeszcze bardziej pragnął jej.

Kryśka nie słuchała. Zakreśliła się na pięcie i pobiegła do domu. Poszła za nią.



Stara synagoga — rys. J. Kolzowa

Jan Micał

## RZESZOWSKIE SYNAGOGI (Głos w dyskusji)

Nie jestem architektem czy konserwatorem, ale interesuję się zabytkami i ich losem. To też chciałbym zabrać głos w dyskusji toczącej się na łamach „Nowin Tygodnia” w sprawie odbudowy ważniejszych zabytków miasta Rzeszowa.

Dyskusja dotyczy przede wszystkim architektury dwóch starych, zabytkowych synagog rzeszowskich.

Oczywiście mową tu o zewnętrznym wyglądzie synagog, bo jeśli chodzi o wnętrza, to te będą przystosowane do obecnych potrzeb kulturalnych (sa le wystawowe, pomieszczenie dla placówek kulturalnych).

Sprawa nie jest taka prosta, jakby się to na pozór wydawało, tym bardziej, że rzeszowskie synagogi należą do najcenniejszych tego rodzaju murowanych zabytków w Polsce (obok Krakowa, Zamościa i Szydłowa).

W zasadzie najlepszym wyjściem byłoby odbudowanie synagog w taki sposób, ażeby od-

zyskały najdawniejszy, oryginalny wygląd. Niestety, nie ma żadnych bliższych danych, jak te dwa zabytki dokładnie wyglądały w chwili swojego powstania. Plan miasta Rzeszowa z 1762 r., na którym widać naszkicowane obie synagogi, jest niewystarczający.

Odbudowy po pożarach, które w latach 1698 i 1842 nawiedziły Rzeszów, przeróbki w XVIII i XIX w. zmieniły co najmniej kilkakrotnie pierwotny wygląd obu synagog, szczególnie starszej.

Próby odtworzenia ich pierwotnego wyglądu, są zatem w pewnym stopniu wartości.

Osobiście wydaje mi się, że rzeszowskie synagogi mogą być — a nawet powinny być — odbudowane tak, jak wyglądały przed drugą wojną światową i jakie pozostały w naszej pamięci: — potężne, jednolite w swojej architektonicznej bryle, stylowe, bez żadnych znaczących i szpeczących przybudówek.

## Filatelistyka



W tym tygodniu obchodziła Polska 145 rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, genialnego kompozytora polskiego, twórcy eludy rewolucyjnej C-moll. Reprodukujemy serię znac-

ków pocztowych, wydanych przez pocztę czeską w 2 wartościach, przedstawiających portrety Chopina na tle konserwatorium w Warszawie. J. KRYWIAK

## O ARCHITEKTURZE

Staraniem koła Stowarzyszenia Architektów Polskich w Rzeszowie została otwarta w dniu 14 lutego w klubie TPPR przy ul. Jagiellońskiej wystawa architektury chińskiej, która trwać będzie do dnia 28 lutego br.

Naród chiński podczas tysiącletniej historycznego rozwoju stworzył swoista i wyjątkowa w swoim artystycznym znaczeniu sztukę. Jednym z najcenniejszych rodzajów chińskiej sztuki jest architektura, której liczne pomniki przechowały się do naszych czasów. Archeologiczne poszukiwania odkryły szereg kł potężnych glinianych murów, a także liczne dobrze ubite place domostw z glinianymi mocnymi ścianami na drewnianym szkielecie. Odkryto również place pałaców i świątyni. Poszczególne konstrukcje sięgały 27 m długości i 9 m szerokości, co wskazuje na duże techniczne doświadczenia. Dane wykopaliskowe mówią o ustaleniu się już w tym najstarszym okresie zasadniczych form chińskiego budownictwa. Socjalne życie narodu, jego materialna i duchowa działalność uwarunkowały sformułowanie się chińskiego budownictwa i jego układ.

Archeologiczne — najlepsze narodowe tradycje powstały w II tysiącleciu przed naszą erą, przechowały się i były przekazywane w ciągu wieków.

Wczesne pamiatki chińskiego budownictwa nie dotrwały do naszych czasów, ponieważ podstawowym materiałem budowlanym Chin było nietrwałe drzewo, podczas gdy kamień i cegła były materiałami drugorzędno znaczenia.

Najstarszym pomnikiem chińskiej architektury, który dotrwał do naszych czasów jest wielki mur chiński.

Ta olbrzymia konstrukcja o znaczeniu obronnym była zbudowana w okresie Cziń (III wiek przed naszą erą), kiedy w Chinach był jeszcze ustępniwołniczy. Mur chiński stanowiął zapórę przeciwko koczownikom. W późniejszych wiekach mur domurowano i wzmocniono cegłą. Odnacza się on wyjątkową trwałością i mocą. Najstarsza część muru złożona jest z ziemi i dużych kamieni. Wysokość muru wynosiła 9 m, szerokość 8 m w dolnej części, a 5 m w górnej. Jako bazy obronne służyły czworokątne monumentalne baszty, które rozciągały się wzdłuż całego muru

Franciszek Błoński

# NOWA KSIĄŻKA O GOSLARZE

ostatnio wyszła z druku nowa książka historyczna, budząca swą treścią żywe zainteresowanie, ponieważ zaznacza nam w sposób dość dokładny z postacią Juliana Goslara, rewolucjonisty i działacza ludowego z okresu Wiosny Ludów, występującego między innymi także w okolicach rzeszowszczyzny.

Autorem książki jest badacz tych czasów Marian Tyrowicz, który na podstawie materiałów archiwalnych, dotychczas nieznanymi i niektórych już drukowanych dał nam obraz życia Goslara oraz jego twórczości poetyckiej i pisma, wypełniając w ten sposób poważną lukę w naszej literaturze historycznej.

Trzeba powiedzieć, że do tej pory bardzo odczuwaliśmy brak dokładniejszego opracowania życia Goslara, znaliśmy go bowiem jako ofiarnego bojownika jedynie z nazwiska i drobnych przyczynków z jego przeszłości, rozproszonych w różnych dziełach, które nie mogły zaspokoić naszej ciekawości bliższego poznania postaci tego bojownika.

Dopiero obecnie z kart tej książki wyrasta przed nami jak gdyby żywy człowiek, pełen poświęceń za sprawę wyzwolenia ludu.

Zycie Goslara trwało niedługo, bo tylko 32 lata (1820—1852), niemniej jednak stało się ono jednym pasmem poświęceń, cierpień i bohaterstwa. Goslar wprawdzie nie był żadnym czolowym przywódcą ówczesnych ruchów wolnościowych, natomiast okazał się wytrwałym agitatorom, oraz ofiarnym rewolucjonistą, który nie cofnął się przed żadnym niebezpieczeństwem i swe radykalne poglądy głosił bezpośrednio wśród uciskanych i wyzyskiwanych mas chłopskich.

Wincenty Pol, nieprzychylnie zresztą usposobiony do Goslara, tak miał się wyrazić do zaprzyjaźnionego z Goslarem Zygmunta Kaczkowskiego — „to komunista, on wiąże kółka pomiędzy wami, burzy was przeciw szlachcie, uczy was teorii komunistycznych i wszech władztwa ludu”.

Goslar pochodzący z biednej rodziny urzędniczej, żyjący w warunkach przysłowiowej nędzy galicyjskiej, od wczesnej młodości boryka się ze swą dolą i już jako uczeń jednej

ze szkół w Tarnowie włącza się do pracy konspiracyjnej, za co zostaje ze szkoły wydalony. Brak środków do życia, nieraz głód — to są przeżycia młodego Goslara, które umacniają w nim wytrwałość i nieustępliwość, aby ostatecznie w ciągłych zmaganiach z najrozmaitszymi przeciwnościami osiągnąć szczyt poświęceń.

Wnikając myślą w burzliwe życie Goslara odczuwa się, jak gdyby ten człowiek nie znalazł ani chwili spokoju i radości ostatniego rodzinnego życia. Pochłonięty działalnością emigracyjną polityczną wśród ludu polskiego i ukraińskiego, jest ustawicznie śledzony przez zaborcze władze austriackie.

Działalność tę rozwija on bądź na własną rękę, bądź też w porozumieniu z Edwardem Dembowskim, któremu zarówno poglądami, jak i poświęceniem sprawie ludu jest najbliższy. Jako zwolennik radykalnych hasel dwoił się i trój w różnych stronach dwuczesnej Galicji, by przygotować teren do powstania ludowego. Ru-

głodu, plótno dla odziania wazszych nagich dzieci. Uprawiać dla wszystkich zboże i sami go nie jecie, wypasacie owce, uprawiacie konopie i len, a nie macie nic na okrycie wazszych strudzonych członków? Wytwarzacie cegły, budujecie miasta, ale sami kładziecie się wraz z hydłem na nędznej łożysce. Wszyscyście uciemieźni, żyjący w poddaństwie... „Každy ksiądz głosi: oddajcie co bożego Bogu, a co cesarskiego cesarzowi. Ale żaden jeszcze nie zawołał: oddajcie chłtopu co chłopskiego”.

Goslar nie dba o rozgłos i wyróżnienie, skromny i ofiarny znosi największe trudy, idąc od wsi do wsi między ludźmi, aby otworzyć im oczy na niesprawiedliwość i wskazać możliwości wyzwolenia. Tak działał na terenie całej Galicji. Widzimy go w Krakowie, we Lwowie, w Tarnowskim, na Podhalu, ale najczęściej spotkać go było można w naszych rzeszowskich stronach, w okolicy Kolbuszowej, Debicy, Brzozowa, Sanoka, Krosna i Leska.

W tych pełnych wytrwałości wędrówkach nie ominęło Goslara także tragiczne rozczarowanie. Oto dnia 21 lutego 1846 roku w Haczowie, w przeddzień przygotowanego powstania doznał podstępnej ciosu ze strony niektórych mieszkańców, obalamuonych przez miejscowego plebana, którzy nieomal śmiertelnie pobili Goslara i wydali go następnie w ręce austriackich żandarmów w Sanoku, skąd prowadziła droga do więzienia.

I nie jeden tylko raz, ale trzykrotnie w ciągu krótkiego życia otwierały się przed Goslarem bramy więzień. Poznał on mury kazamat Lwowa, Szpilbergu i Kufsteinu.

Skoro tylko wychodził z więzień na wolność, wracał do swej roli budźiciela ucisknionego ludu, do nieustępliwiej walki z austriackim despotyzmem.

W obwieszczeniu c. k. Wojenno sądowej Sekcji Zarządu Wojskowego w Wiedniu, zawierającym uzasadnienie wyroku śmierci na Goslara czytamy: „Już w czasie odsiadki ostatniej lubo krótkiej kary, przemysliwał Julian Goslar nad nowymi planami rewolucji w duchu demokratycznym”.

Jak początkowo działał on

wśród rodaków w Galicji, tak później objął zasięgiem swych wpływów Węgry, Słowaczczyznę, Śląsk, Sycylię, a wreszcie sam Wiedeń, stawiając się w ten sposób w szeregiach bojowników, walczących w imię braterstwa różnych ludów ucisknionych. Ponieważ wysiłki jego w Galicji nie dały doradnych owoców, skoro spaliło na panewce przygotowane w roku 1846 powstanie, zakończone bohaterką śmiercią Dembowskiego, szukał on zwolenników swych idei w innych krajach. Ostatecznie uwięziony i zasadzony na karę śmierci zginął dnia 5 lutego 1852 roku w Wiedniu wraz z rewolucjonistą węgierskim Michałem Piringierem śmiercią męczeńską.

Jakież myśli nasuwają się nam między innymi, gdy rozczujemy się w zyciorysie Goslara i jego wierszach?

Koszmarne obrazy niewystawionych cierpień i poświęceń Goslara przypominają nam bardzo liczne inne autentyczne opisy przeżyć więziennych i całej martyrologii naszych bojowników, walczących o wyzwolenie narodowe w długolennym okresie naszej niewoli i mroków okupacji, jak i wspomnienia tych, którzy w naszej przeszłości poświęcali swe siły, zdrowie i życie walce o wyzwolenie społeczne ucisknionych mas pracujących.

Jakże odmienne są dzisiejsze czasy! Już od 10 lat w wolnej Polsce Ludowej, wyzwolonej od obcej przemocy żyje lud pracujący, uwolniony również od ucisku i wyzysku. Swą twórczą pracą, pełną radości i zadowolenia w warunkach, o których marzyli, za które walczyli i życie poświęcali w więzieniach i obozach koncentracyjnych właśnie tamci bojownicy — budujemy coraz lepsze, wolne od wszelkiej krzywdy życie obywateli, oparte na wznoślonych zasadach sprawiedliwości społecznej. Rozwijając i zapewniając sobie jak również przyszłym pokoleniom radosne, szczęśliwe, wolne, pełne spokoju i zadowolenia życie — przyczyniamy się do tego, że nie powrócą już w Polsce czasy Szpilbergu, Kufsteinu, Berzy, Oświęcimia, Majdanka i innych niezliczonych kaźni, w których ginęli bohaterowie Polski, nie wrócą nigdy czasy kazamat i krematoriów, w których cierpieli niewinni ludzie podobni Goslarowi.

Adam Kulesza

nauczyciel Państw. Lic. Pedag. w Przemysłu

# W SPRAWIE ESTETYKI SŁOWA

(Pokłosie dyskusji)

Artykuł mój zamieszczony w „Nowinach Tygodnia” nr 1 z dn. 9. I. 54 r. pt. „O nauce recytacji w szkole” skłonił niektórych czytelników do zabrania głosu na łamach gazety. Wypowiedź Ahtoniego Pierzchały („N. T.” nr 3 z dn. 23. I. 1954 r.) dotyczyła estetyki słowa w szerszym pojęciu, niż w ramach programu szkolnego. Słusznie ob. Pierzchała zaznaczył, że słowo jest narzędziem walki ideologicznej. Poprawność językowa przecie świadczy o patriotyzmie, o naszym przywiązaniu do mowy ojczystej.

Szczególnie od działacza społecznego należy żądać odpowiedzialnej dykcji i „wyczucia słowa”, bowiem ono służy jako forma pracy agitacyjnej, pracy uświadamiającej. Ob. A. Pierzchała stwierdza, że „nie chodzi tylko o wiersze”, ale o posługiwanie się w życiu poprawną polszczyzną.

Albo słyszy się często różnego rodzaju błędów pod względem formalno-logicznym. Przyjął się już powszechnie m. in. termin „na fabryce”, „na produkcji”, „po linii pracy politycznej”, „przygotować należyte do gotowości” etc. O czym to świadczy? Chyba o tym, że w szkole za mało uczy się logicznego, poprawnego formułowania myśli. Przecie te terminy są używane przez ważne przez młodzież, która wychodzi z naszych szkół. Nauczyciel musi więc w szkole, na lekcjach i w pracy pozalekcyjnej zwalczać wszelkie „podśłowia”, wyjaśniając ich bezpodstawność w logicznym brzmieniu.

W „Nowinach Tygodnia” nr 5 z dnia 6. II. 54 r. ukazał się głos w dyskusji ob. Ludwika Bleszczada, który mówił o fatalnym stanie recytacji w szkole dlatego, że

nie ma na tę naukę przeznaczonych, w programie jęz. polskiego, godzin lekcyjnych. Ob. Bleszczad słusznie stwierdza, że nauka recytacji jest środkiem wychowania estetycznego.

Te dwa głosy w dyskusji popierają w pełni mój wniosek, dotyczący wprowadzenia do programu godzin przeznaczonych na naukę recytacji w szkołach, a przede wszystkim w liceach pedagogicznych.

Ob. ob. Pierzchała i Bleszczad posuwają się w swoich wnioskach jeszcze dalej. Mia nowicie pragną, aby nauczyciele uczyli się sami recytacji przy pracy w zespołach polonistycznych, aby na zebraniach zespołów nauczycieli — polonistów był udziałem Instruktaż jak mają uczyć recytacji swoich wychowanków.

Ob. Bleszczad również m. in. pisze: „wydziały oświaty przy przezydiach PRN winny zwracać baczną uwagę przy każdorazowych wizytacjach szkół — na naukę recytowania”.

W ostatnim numerze „Nowin Tygodnia” ob. Irena Pitulanka popiera dotychczasowe wypowiedzi w dyskusji, dodając do nich potrzebę chwili obecnej — wprowadzenie prozy artystycznej i recytacji w tok odpowiednich lekcji oraz usunięcie u nauczycieli braków w dziedzinie dykcji i recytacji.

Sprawa, zdaje się pozornie błaha, jednak wymaga zastanowienia się komisji programowych przy Ministerstwie Oświaty.

Uważam, że to zagadnienie, w nauce szkolnej, należy rozpatrzyć z dwóch względów: wyrabiania umiejętności recytowania i kształtowania estetyki naszego języka narodowego.

## NOWE KSIĄŻKI

W tych dniach nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się nowa książka z serii Biblioteki Klasyków Filozofii. Jest to pierwszy polski przekład dzieła Feuerbacha „Wykłady o istocie religii”, będący zarazem pierwszym w ogóle dzie-

łem znakomitego filozofa, wydanym po polsku. Ludwik Feuerbach działający w Niemczech w połowie XIX w. wyszedł ze szkoły heglowskiej, jednakże w filozofii swej uściwił przewyżczyć jej idealizm i stworzył system filozofii materialistycznej.

# CHIŃSKIEJ W ZWIĄZKU Z WYSTAWĄ W RZESZOWIE

Mgr inż. LECHOSŁAW DARŁAK  
przewodniczący Koła SAP w Rzeszowie.

w odległości lotu strzaly jedna od drugiej.

Inne pomniki architektury starożytnej nie dochowały się do naszych czasów i wiadomości o nich są ograniczone. Do liczby tych należą stare ołtarze i tarasy. Ołtarze były budowane pod odkrytym niebem i służyły do składania ofiar. Wśród budowli tego typu, które dochowały się do naszych czasów jest „Ołtarz Nieba” Tian-tan w Pekinie z XVI wieku. Chińskim symbolem nieba było koło, stąd okrągła forma ołtarza, które wznoszą się nad ziemią na trzech koncentrycznych tarasach wkładanych białym marmurem i uwiecznionych rzeźbioną bariera ze schodami z boków. „Ołtarz Nieba” otoczony szeregiem murów o obwodzie 6 km.

Przeniknięcie buddyzmu z Indii do Chin w pierwszych wiekach naszej epoki spowodowało wzrost budownictwa kaplic z szeregiem świątyni i rozlicznych kultowych budowli. Wcześniej drewniane budydyskie nie zachowały się. Do naszych czasów dotwały tylko kamienne i gliniane wieże i pagody o swoistej formie konstrukcji. Wysokie wielopiętrowe pagody można spotkać na całym chińskim terytorium. Pagody, które zachowały się z VI do VIII wieku odznaczają się monumentalnością i swoistością swego architektonicznego oblicza. Sylwetka budowli, wznoszących się na szczyłach gór

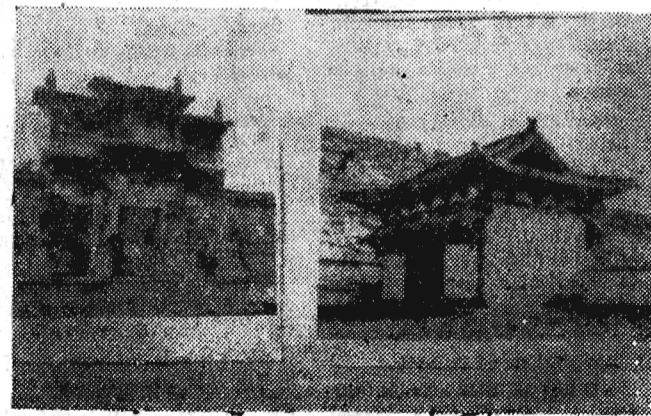
i wzgórz, podkreśla panującą wysokość okolic i harmonijnie zlewa się z otaczającą ją przyrodą. Najstarsza pagoda Suñ-jui-Ci (523 r.) znajduje się na świetnej górze Suñ-Szaf w prowincji Chenaf. Ta monumentalna ośmiokątna baszta ma 40 m wysokości.

Późniejsze konstrukcje z okresu Tan (618—907), kiedy już panował ustrój feudalny, zachowały się w licznych prowincjach Chin. Chiny stawały się potężnym państwem, Chińczycy nawiązali stosunki kultuuralne i handlowe ze wszystkimi dużymi krajami.

Powstają wspaniałe pałace feudalnych wielmożów. Są to lekkie i jakby ażurowe wielopiętrowe drewniane domy stojące na mocnych kamiennych cokółkach, z silnie podniesionymi na różniakami dachów, w tym czasie charakterystyczne dla architektury chińskiej. W chińskim imperium duże znaczenie posiadało miasto jako centrum rzemiosła i handlu. Rozwój miast i hal targowych (XII—XIV wiek) powodowało powstanie nowych form architektonicznych, przy równoczesnym zachowaniu starych tradycji.

Mur chińskiego budynku nie posiada tego konstruktywnego znaczenia jak w europejskich budowlach. Nie niesie ona na sobie ciężarów dachu. Ściany często są schowane w cieniu portyku, a dach jak gdyby unosił się podtrzymywany jedynie

przez lekkie na oko kolumny. Wznoszące się rzeźby dachu nadają całemu budynkowi szczególną swoistość i piękno. Przy puszcza się, że ten kształt da-



Architektura chińska

chu podwklony był względami czysto estetycznymi. Architektura chińska odznacza się ja skrawa barwnością, przy czym barwy poszczególnych części budynku są surowo podporządkowane tradycji. Kolumny świątyni i pałaców malowano na czerwono. Dachy pałaców panujących pokrywano złotisto-żółtą dachówką. Świątynie i pałace książąt ciemno-niebieską, a dachy budynków zwyczajnych — szara.

Pamiętki chińskie drewnianego budownictwa charaktery-

stycznego dla epoki ustroju feudalnego dochowały się do naszych czasów przede wszystkim z okresu Min, kiedy z oswojonym spod mongolskiego

Odbudowuje się wielki mur chiński. Stolica Min przenosi się z Nankinu do Pekinu. Mocne mury opasują miasto i dzielą go na dwie części wewnętrzną i zewnętrzną. W zewnętrznej części znajduje się otoczony murem dawniejszy cesarski gród, który z kolei mieści w sobie zakazane miasto również otoczone wysokim zebatym murem i rowem. Zakazane miasto składa się z całego kompleksu budynków. W centrum znajduje się główny pałac pawilon najwyższej harmonii.

Wśród różnych rodzajów chińskiej architektury, które zachowały się do XVIII—XIX w. specjalnie ciekawa grupa przed stawiają pamiątkowe bramy „Paj-tu” wolnostojące na ulicach miast a także upiększające wejścia do świątyni albo oznaczające miejsca jakiegoś wydarzenia. Wczesne „Paj-tu” budowano zwykle z drzewa, późniejsze zaczęto budować z kamienia, lecz budowniczoście chińscy starali się imitować formy i konstrukcje drewniane.

W Chinach rozwija się również szczególnie architektura parkowa. Chińczycy osiągnęli ogromne mistrzostwo w umiejętności zestawiania architektonicznych form z przyrodą. Park byłego letniego cesarskiego pałacu koło Pekinu jest jednym z najbardziej doskonałych budowli parkowej architektury. Niemniej ciekawym jest również park w byłym cesarskim

grodzie Pekinu z trzema sztucznymi jeziorami i licznymi budowlami na brzegach i wyspach.

Parkowa architektura Chin stała się znana w Europie i spowodowała liczne naśladownictwa w postaci chińskich altanek i mostków w parkach XVIII i XIX w.

Oj XIX w. kiedy Chiny stały się półkolonią mocarstw kapitalistycznych rozpoczyna się upadek kultury i sztuki. W architekturze Chin upadek ten przejawia się w naśladownictwie obcych cudzoziemskich form oraz w zatraceniu rzeźwistości smaku. W pierwszych X-cioleciach XX wieku zagraniczne wpływy nasilały się jeszcze bardziej. W latach ostatnich w Chinach obserwowano się dążenie do połączenia współczesnej europejskiej techniki budowlanej z tradycyjnym chińskim porządkiem, w rodzaju wzniesionych dachów, ażurowych rzeźbionych krat i innych chińskich elementów ornamentacyjnych. Ten prad architektoniczny otrzymał nazwę chińskiego „Renesansu”.

Po wieloletniej walce o niepodległość ojczyzny, bohaterów naród chiński osiągnął zwycięstwo pod wodzą Komunistycznej Partii Chin. Masę pracującą Chińskiej Republiki Ludowej przystąpił do budowania nowego demokratycznego państwa. Przed architektami nowych Chin stanęły nowe wielkie i zaszczytne zadania.

# WARSZYSZE ONIOTY

## Dźwignia

Miesiąc temu, na posiedzeniu Komitetu Gminnego w Zarszynie w powiecie sanockim, mówiono m. in. o kontroli wykonania uchwał w sprawie szkolenia. Stwierdzono wtedy zgodnie, że:

1. Kontrola wykonania jest potężnym orężem w walce.
2. Gdy już jest dana llna, decyduje kontrola wykonania.
3. Kontrola wykonania to dźwignia mobilizowania mas.
4. Kontrola wykonania potrzebna jest w codziennej pracy.
5. Bez kontroli nie ma wykonania.

Na tym sprawę wyczerpano.

Tydzień temu na posiedzeniu Komitetu Gminnego w Zarszynie w powiecie sanockim mówiono m. in. o kontroli wykonania. Stwierdzono zgodnie, że:

1. Potężnym orężem w walce jest kontrola wykonania.
2. Kontrola wykonania decyduje, gdy już jest dana llna.
3. Dźwignia mobilizowania mas to kontrola wykonania.
4. W codziennej pracy potrzebna jest kontrola wykonania.
5. Nie ma wykonania bez kontroli.

Na tym sprawę wyczerpano.

Jutro — przypuszcza się — na posiedzeniu Komitetu Gminnego w Zarszynie w powiecie sanockim będzie się m. in. mówiło o kontroli wykonania. Zostanie zgodnie stwierdzone, że:

1. Kontrola wykonania jest potężnym orężem w walce.
  2. Gdy już jest dana llna, decyduje kontrola wykonania.
  3. Kontrola wykonania to dźwignia mobilizowania mas.
  4. Kontrola wykonania potrzebna jest w codziennej pracy.
  5. Bez kontroli nie ma wykonania.
- Na tym się sprawę wyczerpie. Chyba, że znajdzie się wreszcie ktoś kto doda:
6. Kontrola wykonania to nie dźwignia wykonania.
- Drzazga

## Nowy kalendarz

Wszystko miało być gotowe w grudniu 1953 roku. Wyremontowane, otynkowane, przebudowane, odnowione, wstawione. Piece kaflowe, okna, drzwi, podłogi, sufity. Tylko wprowadzić się.

Na długo przed grudniem ubiegłego roku zawiązała się w Budowlanym Przejściowym Powiatowym w Mielcu przedstawicielstwa POM Dzikowiec. Powiadczali co zadają, jak mają być przeprowadzone remonty pomieszczeń POM-owskich i po podpisaniu umowy odjechali do Dzikowca.

Za parę tygodni w POM Dzikowiec można było oglądać kierownika ekipy remontowej BPP. Członków ekipy jeszcze nie było, ale nie od razu przecięż Kraków zbudowano. Nie minoło wiele dni i dołączyli się i oni. Dalej natomiast nie było materiałów, narzędzi.

Na nieśmiało uwagi niefachowców, kierownik odpowiadał: „Kadry, kadry przede

wszystkim. Zebyście mieli: nie wiem ile cegieł, wapna, kielni, grac, nie wam z tego bez ludzi. Ludzie ważniejsi. A ludzie są”.

Znalazł się w końcu materiał i jednego chmurnego poranka przystąpiła ekipa do pracy. Gruntownie, rzecz można. Uplywały szybko tygodnie, uciekały miesiące, a oni pracowali bez paniki, bez pośpiechu.

Kierownik wygłosił nawet odczyt pt.: „Pośpiech źródłem paniki”. Na odczyt przybyli w komplecie członkowie ekipy remontowo-budowlanej. Dlatego w tym dniu nie pracowali. Nazajutrz też nie. Pojechali do Mielca uzgadniać stanowiska. Jedni twierdzili, że lepiej byłoby, gdyby odczyt miał tytuł „Źródłem paniki pośpiech”, drudzy, że najbardziej słuszne byłoby nazwanie „Paniki źródłem pośpiechu”. Wrócili po 3-ech dniach z niczym, nie ustąpił nikt.

Przeróżając szybko zbliżał się grudzień 1953 roku. Zatrwożony kierownik przypomniał sobie o istnieniu harmonogramu wystąpił z pogadanka „O potrzebie zmiany istniejącego systemu kalendarzowego”. Jego wnioski o powiększenie roku do 100 miesięcy spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. Oczywiście w dniu tym pracy nie było. W następnym dniu też nie. Pojechali wszyscy do Mielca z projektem reformy kalendarza. W mieleckim BPP dyrektor kopie projekt tu dołączył do sprawozdania. Snał mu ten projekt jak z nieba. Chciał się koniecznie wykazać jakimś pomysłem pochodzącym z jego budów. Tyle ruchu o ruch racjonalizatorski — to niech będzie.

Licząc na przyjęcie projektu „reformatorzy” zatrzymali się dłużej w Mielcu. Po trzech dniach zmogła ich jednak tęsknota za Dzikowcem i wrócili. Z radością postawili pierwszy piec. Kierownik robot miał wtedy prelekcję pt. „Co nas właściwie skłoniło do budowy kaflowego pieca”.

Oczywiście w dniu prelekcji pracy nie było. Nazajutrz też nie. Szukano powodów. A że dawno nie byli w Mielcu, w trzecim dniu po prelekcji pojechali. Gdy tęsknota zaczęła działać, powrócili. Porobili trochę przy poprawianiu pierwszego pieca i przypomnieli sobie o grudniu. Troska o wykonanie planu spędzała im sen z powiek. Odwołali się w dzień. Ponieważ w niepewności ciężko żyć, a nie nadchodziło zatwierdzenie projektu reformy kalendarza — więc do Mielca. Tu dowiedzieli się o odrzuceniu projektu. Zalamali się ciekawym. Do Dzikowca przywiekli się zrezygnowani. W takim stanie ducha mowy nie było o pracy.

Toteż nie robili.

P. S. A co z dyrektorem? Dyrektor wykażal podziwu godną samodzielność decyzji. Poleciał wprowadzenie w BPP roku o 24 miesiącach. Tym sposobem nie boją się grudnia 1953 r. członkowie ekipy budowlano-remontowej BPP w dzikowieckim POM. Od grudnia dzieli ich jeszcze 10 miesięcy!

Na podstawie koresp. F. K. opracował FELST

## Między kulakami



— Pamiętaj! Żeby rozehody podawać z... i swojej ziemi, a dochody z tego kawałka, który masz na swoje nazwisko...

## Mark Twain i gęś

Gdy Mark Twain był jeszcze współpracownikiem gazety rolniczej, do redakcji nadesłano tustą gęś, przy czym do przesyłki nie załączono żadnej korespondencji. Mark Twain zaprosił przyjaciół, polecił swej gospodyni upiec gęś i odbyła się suta kolacja.

Nazajutrz do redakcji nadszedł list.

„W dniu wczorajszym posłałem do redakcji gęś, która padła na kutek nieznannej choroby. Prosiłbym o danie mi odpowiedzi w kąciuku hodowlanym na co była chora moja gęś”.

## Ciekawość

Kowalski mówi do żony.

— O tam na ulicy właśnie idzie kobieta, którą Karol kocha nad życie.

Kowalska biegła do okna. Tak się spieszy, że wyraca po drodze wazon, doniczki z kwiatami i klatkę z kanarkiem. Wychyla się przez okno, iż mało nie wypadła. Wreszcie oświadcza zawiedzona.

— Ależ na ulicy jest tylko żona Karola.

— No właśnie, to jest kobieta którą Karol kocha nad życie.

## Na emigracji

Pewien emigrant zwierza się znajomemu:

— Muszę panu wyznać w tajemnicy, że nastąpił wielki

wzrost mego majątku. Jak przeczytałem, cały klucz mych PGR-ów w Polsce został zelektryfikowany.

— A to serdecznie panu gratuluje.

— Czy nie pożyczysz pan mi pięć fułtów na hipotekę tego klucza.

— No taki wariat to znowu nie jestem...

## Plan

Adenauer w Bonn gratuluje Edenowi.

— Bardzo mi się podobał pański plan w sprawie „wolnych wyborów”.

— Tak — odpowiada Eden — to też nazwano go nawet w Berlinie „planem Edenauera”.

## W Paryżu

Patriota francuski oburza się — To skandal. Francja nie była w ogóle reprezentowana na konferencji berlińskiej.

— A minister Bidault?

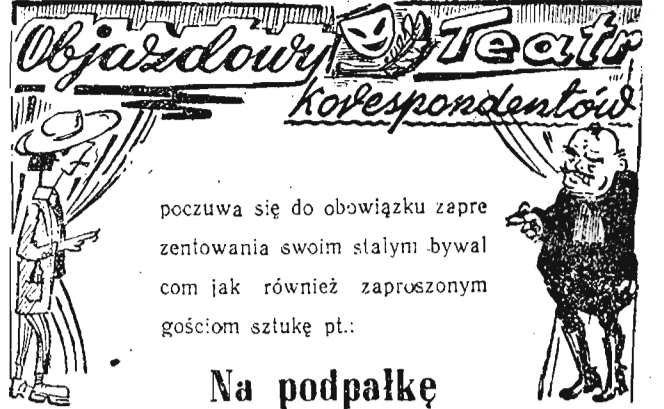
— Ha... on reprezentował interesy Bonn nie Paryża.

## Dobry palacz

W lokalu pewnej instytucji wszyscy trzęsą się z zimna.

— Co tu u was tak zimno — pytały interesanci.

— A bośmy mieli bardzo ambitnego palacza i wziął się, że w grudniu wykona całozimowy plan opatu. Spalił cały zapas węgla i teraz czekamy wiosny.



poczuwa się do obowiązku zaprezentowania swoim stałym bywałcom jak również zaproszonym gościom sztukę pt.:

## Na podpałkę

P. T. publiczność ze względu na kiepską widoczność, spowodowaną — wbrew zamiarom dyrektora O. T. K. — ciężkimi warunkami pracy, proszona jest o zaopatrzenie się w lornetki, peryskopy, jak również lupy.

Udział biorą: KOLEGA I, KOLEGA II, INŻYNIER I, INŻYNIER II, KIEROWNIK BUDOWY

oraz wbrew woli mieszkańcy domu w Rzeszowie przy ul. Staszica 10 m. 2 ob. W. R. i jego MAŁZONKA.

### AKT I

Przy budowie pieca kuchennego pracują bez przesadnej gorliwości dwaj koledzy po fachu.

KOLEGA I: „białą kielbasę lubisz?”

KOLEGA II: Wędlina — jeśli o wiele nie jest regularnie uwędzona — u mnie wysiada.

KOLEGA I: E tam... przysmażona cybulka także swoje znaczenie posiada i za najlepsze wędzenie obstoi.

(W tej chwili słychać lekkie łomot i z popielnika prawie gotowego pieca sypie się trochę gruzu.)

KOLEGA II: Cóż mnie się widzi, że się cegły obsunęły i kanał co nieco zawalony.

KOLEGA I: Trudno, młecz serce! Zawaliło to zawaliło. Nie będę rozbiarał pieca. Głowa mnie boli, zgagę mam, chorego nikt nie ma prawa zmuszać żeby się męczył. Zroszaj cug będzie mniej szty to i węgla za dużo nie wyjdzie.

KOLEGA II: Może ci co tu będą mieszkać także samo lubięj podwędzoną kielbasę? Będą mieli okazję dowędzić — w razie czego he, he, he...

### AKT II

Na scenie to samo wnętrze kuchni, zasnułe kłębam dymu. Przy piecu ob. W. R. stara się spokojnie dyskutować z małżonką.

Ob. W. R.: Tak jak gdyby się dymilo.

MAŁZONKA: ...mniej dymilo, mniej dymilo... Końca nosa nie widać, a ten mi będzie wmałwiał, że się mniej dymilo... żeby tylko człowiek w błąd wprowadzić, a samemu do koleżków lecieć...

Dmucha! Ob. W. R.: Gdzie?

MAŁZONKA: W popielniku!

(Ob. W. R. dmie co sił w płucach).

MAŁZONKA: O ja nieszczęśliwa — gdzie on dmucha? (zalamuje ręce) w kafeł obok popielnika!...

Chuchnij no mi!

Ob. W. R.: Ależ moja droga...

MAŁZONKA: Chuchnij (groźniej).

(Ob. W. R. chucha).

MAŁZONKA: Tak chuchaj żebym poczuła, a nie gdzieś do uchia...

Ob. W. R.: Kiedy w tym dymie nic nie widzę; ani gdzie mam dmuchać, ani gdzie chuchnąć (kaszle).

### AKT III

Z dymu wyłaniają się kierownik z dwoma inżynierami.

KIEROWNIK BUDOWY DO OB. W. R. I JEJEGO MAŁZONKI: Rzeczywiście cośkolwiek dymi.

INŻYNIER I: Ale można się przyzwyczaić.

INŻYNIER II (uczucie): Trzeba pamiętać o tym, że przed tysiącami lat w ogóle pieca nie znano, a jego funkcja spełniała ognisko rozpalone na podłodze, przy czym dym wydostawał się na zewnątrz różnymi szczelinami.

Ob. W. R. (ze złym błyskiem w zalawionych oczach): Dziękuję uprzejmie za informację!

Ognisko się rozpałi! Szczeliny dla dymu też się znajdują (wsadza piasek w szparę między parapetem a ramą okienną). Mam tylko małą prośbę do obywateli.

KIEROWNIK, INŻYNIER I i II (ustunnie): Proszę bardzo słuchamy.

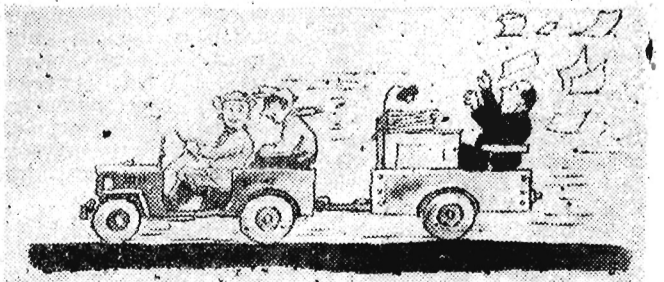
Ob. W. R.: Chciałbym ażeby mi udostępniono dyplomy i świadectwa stwierdzające kwalifikacje zawodowe ludzi, którzy budowali ten dom, względnie brali udział w pracach komisji odbierającej gotowy budynek.

KIEROWNIK BUDOWY, INŻYNIER I i II: A w jakim celu jest można wiedzieć?

Ob. W. R.: Na podpałkę przy rozpalaniu tego ogniska.

Kurtyna niestety nie opada ponieważ w dymie nie można znaleźć sznurka służącego do jej załączania, za co, w imieniu zespołu O. T. K. przeprasza P. T. widzów autor przedstawienia — ANTONI KRYSPIŃ REFORMACKI.

## Sposób



— Nie było innego sposobu, żeby go namówić do wyjazdu w... Nie chciał się ruszyć z biurka.

Rys. Jantar

# Warszski

Tadeusz Polański

## KOLONIZATOROM W INDOCHINACH

Wobec klęsk wojsk francuskich, Amerykanie zwiększają swoją misję wojskową w Indochinach (tzw. MAAG).

Zadna magia ani MAAG Nie uchroni was od plag.

Adam Ochocki

## HISTORIA O BAŻANCIE

Był bażancik — elegancik, Zamsz na nogach, spodnie w kancik, Krawat w bombki, głupia mina, A na głowie — mandolina.

Wódę spijał, takt wybijał, A do pracy jakoś nijak. Aż nareszcie go przymknęli Za „rozróbkę” przy niedzieli.

Dzisiaj bażant źle wygląda, Dziś już bażant się nie stroi, Źle wygląda miły blondas, Poprzez okna celi swojej...